ROZMAITOŚCI.

Dnia 3. Grudnia. № 49. Roku 1856.

PIERWSZA MIŁOŚĆ.

(Powiastka osłuchana)

Przez *C. C.*

I.

Po raz nie wiem już który grano „Córkę Pułku“ w wielkim teatrze. Oklepane motywa tej niezmiernie już osłuchanej Opery nie zajmowały wielce, a przynajmniej nie całą publiczność, bo wszyscy lwy i dandysi warszawscy nie zwracając prawie całkiem uwagi na scenę, gdzieindziej szukali roztargnienia, i olbrzymiemi lorynetami kolejno wodząc od loży do loży, z dowcipnemi i niedowcipnemi postrzeżeniami, z przekąsem lub admiracyą, odbywali kompletny przegląd wszystkich piękności. — Atoli najwięcej spojrzeń, najwięcej lorynet ściągała ku sobie jedna loża parterowa, w której siedziała młoda i ładna kobieta w czarnej materyalnej sukni.

Byłato jedna z tych kobiet, którą czasami, czy to fałszywy smak mężczyzn pewnej koteryi, czy zgoła czysto kapryśny jakiś umizg ślepej fortuny, bez prawdziwej zasługi wynosi na tron modnej piękności, beauté à la mode, i krócej lub dłużej dozwalając jej królować, strąca ją znów, równie jak posadził bez przyczyny. — Nie znać takiej piękności, w chwili kiedy jej sława stoi u zenitu, pod karą śmieszności nie wolno mężczyźnie, mającemu pretensyą do wielkiego świata. To też, gdy ktoś patrząc na ową lożę, poważył się zapytać naiwnie: — „Kto jest ta pani?“ — zbywano go pogardliwą odpowiedzią: — „Musiałeś Wpan świeżo z Pekinu przyjechać, kiedy się pytasz, kto jest ta pani Cecylia Kamecka.“

Przecież mimo tak wysokiej reputacyi, pani Cecylia nie była wcale piękną, w klasycznem tego słowa znaczeniu — ale wdzięki jej były z rodzaju tych, które najwięcej dostarczają wątku do śmiałych paradoxów, a podwyższone sztuką prawdziwie artystycznej toalety, podbijały na pierwszy rzut oka, oszukując wzrok najbardziej doświadczony. — Mężczyźni uwielbiali ją, ale zdaleka, — i najśmielsi nawet nie posuwali się do więcej znaczących koło niej zabiegów, chociaż była wdową, bezdzietną, i uchodziła za dosyć bogatą. Pani Cecylia albowiem z tłumu wielbicieli, który ją niebawem po śmierci męża otoczył, wybrała od razu kogoś — a ten, na kogo padł ten wybór, był znany powszechnie, i nie miano nic przeciw niemu. — Pan Alfred B* był młody człowiek przyzwoity w całem tego słowa znaczeniu, z manierami wielkiego świata, a przytem nader miły i lubiony w towarzystwie. Posiadał on rzadki talent, że umiał odznaczyć się nie goniąc za oryginalnością, umiał się wyszczególnić nie obrażając niczyjej miłości własnej, i potrafił wyrobić sobie stanowisko, które nie budząc niczyjej zazdrości, stawiało go na stopie równości a nawet pewnej poufałości ze wszystkiemi. — Rozmowa jego nigdy nie była do tego stopnia błyszcząca, żeby aż drugich zaćmiewać miała, — i w całej jego istocie, zdaje się nie było ani jednego rysu ostrego — wszystko tam było okrągłe, wygładzone — każden przymiot nawet jakby półcieniem jakimś zakryty. To też pan Alfred B* w życiu swojem nigdy nie skompromitował nikogo, i nigdy też nawzajem nie był skompromitowany.

Naturalna rzecz, iż taki zbiór przymiotów wpłynął stanowczo na decyzyą pani Kameckiej, która żyjąc jedynie dla świata, mogła być pewną, że opinia jego, wyborowi jej nic zarzucić ani przyganić nie potrafi. Dla niej trzeba było człowieka z uczuciami i pojęciami całkiem konwencyonalnemi; człowieka, w któryrnby popędy naturalne ujęte były zupełnie w karby wyszukanej przyzwoitości, i któryby nie patrzał inaczej, tylko oczyma wyższego towarzystwa stolicy. Zresztą Cecylia i Alfred byli jakby naumyślnie dla siebie stworzeni, bo oboje należeli do tych ludzi powierzchownych, którzy mają właściwy sobie język i zasady, i których cała exystencya bardzo loicznie jest wyrozumowana, tylko szkoda że na fałszywej wspiera się podstawie. Tacy ludzie wysoko niekiedy cenieni w pewnem

kółku, dla ogółu nie mają żadnej wartości, i nie zwracają nawet na siebie jego uwagi. Dlatego też zapewne i piękność pani Cecylii, równie jak jej charakter zagadkowa, miała rozgłos jedynie w pewnej koteryi. Na owem np. przedstawieniu Córki Pułku, parter całkiem na nią nie patrzał, kiedy krzesła i wiele loż nie spuszczały prawie z niej oka.

Kiedy jej p. Alfred został po raz pierwszy zaprezentowany, zapytał go ktoś, jak ją znajduje?

— Nic szczególnego; — odpowiedział.

— Za sześć miesięcy powiesz pan że jest zachwycającą, — rzekł na to któryś ze starszych salonowych wycieraczy. I przepowiednia sie sprawdziła.

Dziwna rzecz! Panią Cecylią trzeba było znać dłużej, żeby sie dopatrzyć że jest piękną, choć zwykle dla wszystkich tego rodzaju kobiet niepewnej piękności najfatalniejszą jest wszelka bliższa analiza — a malarze portretów są nieśmiertelnymi ich wrogami. Mimo tego, my odważymy się tutaj, choć pobieżnie skreślić portret pani Cecylii.

Pani Cecylia była blondyną, a u wielu uchodziła za brunetkę. Miała brew wysoką, długą i wydatną, oko piwne, nos nieco za prosto ścięty, usta szerokie i ruchawe, a zęby białe. Owal jej twarzy nie był pierwszej czystości — szyję miała pięknie osadzoną, ale obojczyk za nadto wystający — za to płeć jej uderzała niezwyczajnym blaskiem. — Wysoka podług jednych, niska wedle drugich, pani Cecylia rzeczywiście była średniego wzrostu. Rękę miała pulchną, ale arystokratycznego kroju — nogę dużą, ale chodziła z wielkim wdziękiem, a kibić jej cudownej była szczupłości.—Miała lat dwadzieścia pięć, kiedy Alfred liczył ich sobie trzydzieści.

Alfred był rodem z prowincyi; — ale od lat dwunastu mieszkał w stolicy, a od siedmiu nie postał w stronach swoich rodzinnych. Przyjaciele jego pierwszej młodości, którzy go znali żywym, namiętnym, porywczym, nie mogli poznać dawnego towarzysza swego w tym człowieku zimnym, poważnym, wyrachowanym, — bo dzieckiem będąc, zupełnie co innego zapowiadał. — Uczucia jego dla pani Cecylii rozwijały się stopniowo bez exaltacyi, i dojrzewały sobie zwolna, tak że świat nie miał im nic do przygany, bo wszystko odbywało się tam wedle prawideł najsurowszej przyzwoitości.

Na owej reprezentacyi teatralnej, Alfred rzeczywiście, nieodstępnym był od boku swej pani. Mówił mało, — zachowywał się poważnie, — a nawet w jego ruchach i postawie dostrzedz można było nieco sztywności. Wyraźnie chcąc utrzymać się godnie na swojem stanowisku, pozował (wyraz techniczny) w obec tłumu, którego oczy czuł na siebie zwrócone. Od czasu do czasu nachylał się, aby powiedzieć coś o deszczu i pogodzie, lub szepnąć parę słówek grzecznych swojej przyszłej, która usiłowała się uśmiechać.— Wtem drzwi loży otwarły się z trzaskiem, i młody człowiek atletycznej budowy ukazał się na progu, a nie zważając na resztę osób, postąpił prosto ku Alfredowi, i wyciągnął ku niemu ręce.

— Pan się mylisz zapewne — rzekł zimno Alfred spoglądając na przybyłego.

— Nie! nie mylę się, zawołał tenże — chyba że nie ty jesteś Alfred B*?..

— To jest moje nazwisko — ale....

— Jakto!? i ty nie poznajesz Karola S*, towarzysza lat dziecinnych?!— zawołał młody człowiek, i pochwycił Alfreda w serdeczne uściski.

Nasz bohater znalazł się tedy w nader żenującem położeniu, i potrzebował całej przytomności umysłu, żeby się z niego jakotako wydobyć. Trzeba jednak oddać mu sprawiedliwość, iż wywiązał się z tego trudnego zadania najlepiej, jak tylko można było. Wzajemnemi uściskami odpowiedział na uściski przyjaciela, a uchwyciwszy go za rękę zawołał: — „A! cóż to za miła niespodzianka! Jakżem szczęśliwy, że cię przecie znowu oglądam!“ — I nie puszczając jego ręki, chwycił za kapelusz, chcąc go uprowadzić na kurytarze. — Ale pani Kamecka, którą muzyka nudziła, rada była widać tej scenie zaimprowizowanej, — a zresztą, może chciała żeby p. Karol spostrzegł przecie jej obecność w loży, bo rzekła do siedzącej obok niej siostry:

— Jak to przyjemnie być musi witać się z przyjacielem, którego się lata nie widziało! Prawdziwie zazdroszczę tego szczęścia panu Alfredowi.

Na te słowa obrócił się pan Karol.

— Daruj pani łaskawie mojej nieuwadze. Spostrzegłszy Alfreda, już nikogo więcej nie widziałem w całym teatrze, — ale teraz przyznaję, że trzeba było chyba tak zaślepionej przyjaźni jak moja, żeby kogoś można dostrzedz obok pani....

Komplement ten nieco parafiański, i trochę za nadto naciągnięty, przyjęto jednak nieźle, — i p. Karol proszony aby nie zabierał ze sobą p. Alfreda, usiadł w głębi loży.

Byłto, jakeśmy już nadmienili, młodzieniec silnie zbudowany, ruchy miał energiczne, a spojrzenie żywe i śmiałe. Nosił niewielką, kształtną bródkę blond, a rysy jego twarzy, jakkolwiek nie miały w sobie nic uderzającego, były jednak regularne. Najgorszą stronę jego powierzchowności stanowiła toaleta, której przegląd do rozpaczy doprowadzał Alfreda. Ta kamizelka jasno kanarkowego koloru, bez kołnierza, ogromnie wygorsowana i szeroko rozchodząca się u dołu — ten surdut jasno szafirowy, z wązkim na palec kołnierzem, ciągnący się na piersiach i pod pachami, z rękawami prawie całkiem obcisłemi, tylko około pięści niezgrabnie udającemi szerokie — ta w końcu reszta ubrania — wszystko to było porządne, czyste, nawet świeże, ale krojem swoim zdaleka już zdradzało domorosły talent jakiegoś żydka z małego miasteczka, lub co najwięcej, nieszczęśliwe usiłowania jakiego niegdyś profesyi krawieckiej czeladnika, który przed trzydziestu laty wyszedłszy z Warszawy, gdzie się na jego zdolnościach poznać nie umiano, osiadł na prowincyi, i poświęcił się przykrawywaniu garderoby okolicznej szlachty wedle najświeższej mody — ma się rozumieć najświeższej w owej chwili, gdy on stolicę opuszczał.

Oczywista rzecz, iż człowieka, który tyle wagi przywiązywał do wszelkiej zewnętrzności, znajomość tak fatalnie ubrana wielkiego musiała nabawiać kłopotu. Na domiar nieszczęścia, Karol mówił tak głośno, że zwracał na siebie wszystkich lóż uwagę. Alfred o mało nie zemdlał, a chcąc się przynajmniej w oczach swych sąsiadek jakotako rehabilitować, rzekł z miną pełną politowania, przez które się nieco szyderstwa przebijało:

— Poczciwego Karola wszystko tutaj bawi i zajmuje, gdyż dotąd tak się tam był zagospodarował na wsi przy ojcu, który znaczne dobra w Augustowskiem posiada, że ani razu jeszcze nie pomyślał zajrzeć do Warszawy. Mam nadzieję, że go tutaj potrafimy zabawić i ucywilizować.

Poczciwy rzeczywiście p. Karol niesmaczny ten koncept przyjął za najlepszą monetę — a Alfred lękając się aby się nie wdał w rozmowę z panią Cecylią, wśród której lękał się z jego strony tysiącznych niedorzeczności, począł go o dawne znajomości rozpytywać.

— Rodzeństwo twoje zdrowe, odparł Karol. Wszyscy tam w naszych stronach pamiętają o tobie, i wspominają cię często.

— Bywasz też czasami u pani Skalskiej?

— A! Otoż mi to stałość pochwały godna! — No, na twoję pociechę powiem ci, że panna Elżbieta codzień piękniejsza. Wprawdzie miała już lat pietnaście kiedyś się z nią rozstał, ale anibyś jej poznał dzisiaj — tak wyładniała. Ona także nie zapomiała o tobie, i nieraz żartowaliśmy wspólnie z waszej dziecinnej miłości...

— Aż tak!... rzekł Alfred. — Wiesz co Karolu, gdybym mógł przypuścić że jesteś zakochany....

— Możebyś się i nie omylił.

— Panna Skalska jakoś cię mocno zajmuje...

— Nie będę się zapierał — a to z tej ważnej przyczyny, że za miesiąc będzie, da Bóg doczekać, moją żoną.

Trudno powiedzieć, czyli ta wiadomość zrobiła jakie wrażenie na Alfredzie. To tylko pewna że pani Cecylia nie spuściła oka z jego twarzy, od chwili gdy się o jej uszy obiło imię panny Elżbiety Skalskiej. Imię to obudziło widać w niej jakieś uspione przedtem obawy.

— Powiem ci więcej — mówił dalej Karol — będziesz mógł odnowić znajomość, gdyż te panie jutro przyjeżdżają do Warszawy.

Pani Cecylia jeszcze mocniej wpatrzyła się w Alfreda, który odtąd zaczął być jakoś czulszym i uprzejmiejszym dla dawnego swego kolegi. Pani Cecylia poczęła się bawić swoim wachlarzem, i z wielką uwagą słuchać muzyki.

— Nie wiem — jąkał się Alfred — czy będę mógł pozwolić sobie tak często, jakbym chciał odwiedzać te panie.... Jestem tak zatrudniony....

Pani Cecylia niecierpliwym ruchem, z trzaskiem złożyła wachlarz. Alfred uciął w połowie frazesu.

— O! ręczę ci, że nie przyjmą żadnych wymówek — zawołał Karol. Zresztą i jabym rad żebyśmy jak najczęściej byli razem; mam bowiem swoje powody, dla których nie obawiam się w tobie rywala; — tem bardziej, iż przecie to już cały świat gada, że i ty się żenisz także — bierzesz sobie wdówkę. — Dzisiaj rano dużo mi mówiono o tem....

Zażenowany do najwyższego stopnia Alfred, nastąpił gadatliwemu przyjacielowi na nogę, i rzekł z przyciskiem:

— Rozmawiamy bez ustanku mój d rogi, nie zważając na to, że przeszkadzamy pani Kameckiej....

Usłyszawszy to nazwisko, biedny Karol zaczerwienił się po same uszy, i zmieszany niezmiernie, wyjąknął coś nakształt wymówki,

zakończonej przesadzonym komplementem. Bratowa pani Cecylii ulitowała się nad nim.

— Spodziewam się, rzekła do niego, iż przez czas bytności pańskiej w Warszawie, będziemy się widywać niekiedy. Pani Skalska jest moją koleżanką jeszcze z pensyi, — jesteśmy nawet w dalekiem pokrewieństwie. Zechciej pan oświadczyć jej, że mi wielką sprawi przyjemność, jeżeli mię zechce odwiedzić, — oczekiwać jej będę z niecierpliwością, a jeżeli nie będę mogła się doczekać, to sama przyjdę do niej.

— Bardzo mi będzie miło poznać pannę Elżbietę, o której wiele dobrego słyszałam, — dodała p. Cecylia ze słodkim uśmiechem.

Karol zachwycony był grzecznością tych dam, ale Alfred pomyślał sobie w duchu: No! ni mniej ni więcej, tylko oczywiste wypowiedzenie wojny przeciw Elżbiecie. Biedaczka!...

Nareszcie sztuka się skończyła, a nasi panowie odprowadziwszy panie do powozu, sami poszli dalej piechotą: Alfred zły jak wszyscy djabli, — Karol po słodkiem bujający niebie.

— Poczciwe kobieciska! — wołał w uniesieniu radości. — Toż to w nich serca jak na dłoni!

— A! zapewne!.. I widać też na to konto, narobiłeś, i nagadałeś tyle niedorzeczności!... Jak można było mówić tak niedyskretnie o małżeństwie, które nie jest jeszcze ostatecznie zdeklarowane, i które koniec końców może się jeszcze rozejść na niczem....

— Ale i cóż znowu tak złego?..

— Ty nie masz najmniejszego o tem wyobrażenia, bo nie znasz tutejszego świata. Bądź więc tak dobry, proszę cię, i nie mów o tem przed nikim.

— Chętnie. Ale czy ten zakaz stosuje się i do Skalskich?

— Do nich bardziej niż do kogokolwiek. Będąc u pani Kameckiej, mogłyby się łatwo wyrwać z czem niepotrzebnem.

— Więc będę milczał jak grób. Jednak zdaje mi się....

— Źle ci się zdaje, mój kochany. Na prowincyi, gdzie się wszyscy znają, można też śmiało mówić o wszystkiem. Ale u nas cała sztuka życia zasadza się na tem, żeby umieć milczeć, a jeżeli się mówi, żeby umieć mówić tak, iżby nikt nie zgadł, co rzeczywiście myślimy. Ale mówmy o czem innem — jak ci się podobało przedstawienie?

— A! bardzo, bardzo! szczególniej...

— Powiadasz tedy że twoja narzeczona jest piękna?

— Mówię ci, że to najpiękniejsza kobieta na całą okolicę. Najlepiej sam się przekonasz, — jak tylko przyjadą, zaraz cię do nich zaprowadzę.

— Jak sobie zechcesz.

— No — a ty mój kochany Alfredzie, robisz jak widzę ze siebie ofiarę Plutusowi. Pani Kamecka podobno jest bogata?..

Alfred zrozumiał, iż Karol nie znajduje ją piękną, i zmienił przedmiot rozmowy.

— Powiedz mi, zkąd się to wzięło, że pani Skalska przed twojem weselem wybrała się do Warszawy?

— Jestto mały kaprysik panny Elżbiety. — Wystaw sobie, — mimo całej przychylności jaką okazuje ku mnie, nie chciała ostatecznie przystać na nasze małżeństwo, jeżeli wprzód nie odwiedzi stolicy. Trudno się było sprzeciwiać temu zachceniu, które zresztą rozumiem bardzo dobrze...

— Bardzo jesteś domyślny... Cóż tedy?

— Oto po prostu dziewczyna ciekawa była poznać Warszawę — a kombinując bardzo logicznie, że taką podróż daleko łatwiej wymódz na narzeczonym, niż potem na mężu, korzystała ze sposobności żeby postawić na swojem.

— Rzeczywiście... bo i cóżby innego powodować nią mogło — mruknął Alfred.

— A więc w niedzielę, przyjdę po ciebie, i pójdziemy razem.

— Nie wiem czy będę miał czas, — a nie chciałbym cię nadaremnie fatygować. Jak tylko sobie wolną chwilę upatrzę, to i ja sam pójdę do pani Skalskiej.

— Dobrze i tak. Jutro rano będę u ciebie.

— Ach! przepraszam cię — ale mam pewne r e n d e z - v o n s...

— To kiedyż się zobaczemy?

— Prawdziwie, nie umiem ci z pewnością powiedzieć.

— Im wcześniej, tem lepiej.

I pożegnał Karol swego przyjaciela, szczęśliwy, że go po tak długiem niewidzeniu obaczył. Alfred przeciwnie, wrócił do domu, niekontent z Karola i z siebie. Dziwne jakieś uczucia i myśli go opanowały. W sercu jego, odżyło niespodzianie wspomnienie pierwszej młodości, a ta pewność i wiara w siebie, któremi był tak dumny, zachwiały się na chwilę. Z pewnym rodzajem żalu przypomniał sobie pierwszą miłość swoją, taką poetyczną, taką szczerą i prostą, a przytem taką gorącą. Przypomniał sobie, że miłostki te przybrały były w końcu poważniejszy charakter, i że dwoje dzieci, rozstając się, przy-

sięgło sobie wierność do zgonu. Ona, miała nie iść za nikogo za mąż tylko za Alfreda;— on, miał tylko Elżbietę pojąć za żonę. — To też dowiedziawszy się o uporze panny Skalskiej, z jakim przy podróży do Warszawy przed oddaniem ręki Karolowi obstawała, Alfred nie bez pewnej logiki przypuszczał, że pamięć dawnych przyrzeczeń, i chęć widzenia sie z nim, wprzód nim ją ślub wieczny z innym połączy, niemałą w tem postanowieniu odgrywała rolę. — Wkrótce odpędził jednak te myśl, jako niedorzeczną. Wystawił sobie Elżbietę, jako śmieszną i głupią parafiankę. Wnioskując ze spotkania z Karolem o wrażeniu, jakie zrobi na nim Elżbieta, skonkludował, że między jego wyobrażeniami i skłonnościami dzisiejszemi, a ówczesnemi, ogromna przepaść leżała. — Przed godziną jeszcze, zanim zobaczył Karola, wspominał o nim, jako o najlepszym przyjacielu, jako o najmilszym towarzyszu lat dziecinnych; — byłby o dziesięć mil pojechał, żeby go tylko uściskać — a dzisiaj, kiedy go obaczył, nareszcie — dzisiaj.... nienawidził go prawie.

II.

*List Elżbiety Skalskiej do Maryi P**

„Otoż jestem w Warszawie, moja droga Maryo! i z góry powiadam ci, że pobyt mój tutaj nie dopisał mojemu oczekiwaniu. Wszystko co mię otacza, zdaje mi się tak małem w porównaniu z naszemi marzeniami, że muszę skupiać wszystkie siły rozumu, żeby coś pięknego w około siebie dopatrzyć. Nie możesz sobie wystawić, w jakiem udręczeniu żyję od ośmiu dni. Sama siebie poznać nie mogę, i prawie ciągle drżę od jakiejś tajemnej trwogi, wśród tego miasta, które tak zgubny wpływ wywiera na umysły; — niestety! zdaje mi się, że i na serca...

„Ujrzałam go znów! ujrzałam, moja droga!.. Nie potrafię ci opisać wrażenia, jakie na mnie sprawił jego widok, — brzmienie jego głosu. A jednak, to nie ten głos co dawniej,— to nawet nie są jego dawne rysy. On, niczego się nie domyśla. Gdy przyszedł do nas po raz pierwszy, przywitałam go z twarzą wesołą, ale potem zasiadłam do krosien, bo czułam, żebym się zdradzić mogła. Haftowałam czapeczkę dla tego poczciwego Karola, którego gwałtem silę się kochać, żeby uspokoić moje sumienie. — Jabym się nawet szczerze do niego przywiązała, gdybym wprzód nie była widziała Alfreda; — a Alfred... Alfred, możeby mi się był wcale nie podobał, gdybym go była teraz po raz pierwszy ujrzała. — Ale taka jest siła pierwszej miłości, że pamięć jej zostaje na wieki... Widzę już jak się śmiejesz ze mnie — boś ty nigdy w pierwszą miłość nie wierzyła... Ja nie wiem, — tyś chyba od razu zaczęła od drugiej. — Zresztą, to bardzo jest brzydko śmiać się z nieszczęśliwych, — a ja doprawdy, bardzo, bardzo jestem nieszczęśliwa!

„Alfred, jest to człowiek skończony, i zdaje mi się tak doskonałym, że nawet nie śmiem w myśli łączyć go i stawiać obok siebie. Za pierwszą u nas bytnością, zachwycił zaraz matkę moję tak rozmową swoją jak i ułożeniem. — Co do mnie uważałam, że w obejściu się jego nie było nic serdecznego — sama tylko przyzwoitość, a w rozmowie same ogólniki, tylko zręcznie używane. Myślałam że pęknę od żalu i złości. Znalazł mię wielce zmienioną, i z tego powodu powiedział mi komplement, który mi się wcale nie podobał.

„Mama odnowiła tutaj znajomość z jedną koleżanką swoją jeszcze z pensyi, z panią Linowską, żoną wysokiego tutejszego urzędnika, przy której bawi owdowiała jej bratowa, pani Cecylia Kamecka. Zaprzyjaźniłyśmy się bardzo z całym tym domem, a ja szczególniej z panią Cecylią. Jestto nieoszacowana młoda osoba, raczej ładna niż piękna, żyjąca w wielkim świecie, i używająca śród niego wielkiego wzięcia. Nowa ta przyjaciołka pieści mnie bardzo, — stara się ciągle, żebym się przecież jakotako śród tego nowego całkiem dla mnie świata wydała, — umie zawsze tak zręcznie pokierować rozmową, że ja mogę mieć w niej udział, i nieraz sama sobie się dziwię, zkąd mi przychodzi taka śmiałość, że tak dużo mówię. A ona taka poczciwa, że wszystko znajduje dobrem, co ja powiem. Jednem słowem zdaje mi się, że onaby żyć bezemnie niepotrafiła, — i doprawdy nie wiem jak ona żyła, zanimeśmy się poznały. — W poniedziałek ma być wieczór tańcujący u państwa Linowskich, a kochana Cecylia zajmnje się zupełnie moją toaletą, bo powiada że ja się na tem nic nie rozumiem, a chce koniecznie żebym była piękną. Biedaczka, cokolwiek za trudne zrobiła sobie zadanie. Chce ona koniecznie, żebym była w sukni niebieskiej; widać że ten kolor jest najmodniejszy, chociaż jak na złość, ja go nie lubię, i wcale mi w nim nie do twarzy. Nie wiem dlaczego, ale wśród innych jasnych sukień, suknia niebieska wydawała mi sie zawsze, jak źle wywabiona plama z alizarynowego atramentu wśród białego arkusza

papieru. Ale Cecylia powiada, że tak będzie dobrze, a więc zgadzam się chętnie. Będę tedy u niej w niebieskiej bareżowej sukni, a na głowie będę miała girlandę z róż białych. Girlanda z białych kwiatów, to znów druga moja antypatia, — i zawczasu już wystawiam sobie, jak czarną będę w niej wyglądała. Ale mniejsza o to: Karolowi nie potrzebuję się podobać, a Alfredowi nie chcę. Postanowiłam być obojętną względem niego, i starać się go zapomnieć. Zresztą będę pilnie uważać na siebie i skrupulatnie się examinować, bo nie chcę oszukiwać Karola. A jeżli mimo wszelkiej usilności, nie potrafię stłumić w sobie dawnego uczucia, — jeżeli niepotrafię dokazać tego, żeby Alfred stał się całkiem obcym dla mego serca, — wtedy, moja droga Maryo, nie będę niczyją, — pójdę do klasztoru. Jestto niezłomne moje postanowienie.

„Nie wiem co to znaczy, że w miarę jak się zbliża ów wieczór, wzrasta we mnie jakiś niepokój. Czy ty wierzysz w przeczucia?.. Ach! dałby Bóg żeby się już jak najprędzej skończyła ta przeklęta podróż! Będę miała dużo, bardzo dużo do pomówienia z tobą, jak się tylko zobaczymy moja dobra Maryo! Bądź zdrowa — przepraszam cię za moję bazgraninę. A ucałuj też tam odemnie tłusty buziak twojej małej siostrzyczki.

Twoja Elżbieta.“

W pół do dziewiątej wybiło, kiedy pani Skalska z córką wysiadały z powozu przed domem państwa Linowskich, którego sień i wschody rzęsisto były oświecone. Elżbieta pierwsza weszła do przedpokoju. Fatalną sukuię niebieską okrywało futro, a girlandę z białych róż kapiszon łabędzikiem obszyty. Tymczasem Alfred, który wiedział że pani Cecylia kierowała całą toaletą swej protegowanej, krążył ciągle około drzwi salonu, i wyglądał do przedpokoju za każdem uderzeniem dzwonka, oznajmującego świeżych gości. Panna Elżbieta zajmowała go bardziej, niż się spodziewał. Skoro ją tylko spostrzegł, jednym rzutem oka ocenił całą niestosowność jej stroju. Szczególniej uderzyła go owa nieszczęsna girlanda, i w tej chwili powziął śmiałą myśl ratowania dawnej swej przyjaciołki. Zbliżył się tedy do Elżbiety, i niby pomagając jej do rozebrania się z futra, zręcznie wyciągnął trzy szpilki, któremi do głowy umocowana była girlanda; poczem zdejmując kapiszon, pociągnął ją, i zrzucił na ziemię, a udając pomieszanie, niby nieumyślnie stąpił na nią, i pognióotł kwiaty obcasem.

— Jezus, Marya! — zawołała przerażona panna Elżbieta — co pan robisz! zepsułeś mi całkiem girlandę.

— Ach! przepraszam panią! Jakże jestem niezgrabny!

— Ale cóż ja teraz pocznę nieszczęśliwa!

— Zapewne, że to wielkie nieszczęście, — ale jednak trzeba mu jakoś zaradzić. Zresztą, nie źle tak pani wyglądasz i w samych włosach; tylko zdejm pani te ciężkie kolie, które teraz nie byłyby stosowne.

W momencie odbyły się te zmiany w toalecie, i panie Skalskie weszły do salonu, a za niemi Alfred. Pani Cecylia widziała zdaleka cały ten manewr, i ze złością, którą zaledwie utaić zdołała, wyszła na spotkanie Elżbiety, której w gładkiem uczesaniu bardziej było do twarzy niżeli we wszystkich girlandach na świecie. Tylko pani Skalska kompromitowała córkę swoim dziwacznym i w oczy bijącym strojem, który stał się przedmiotem szeptów i uśmiechów szyderczych. — Ta okoliczność ostudziła zapał Alfredowi, i trzymała go dotąd w przyzwoitem oddaleniu od jego ziemianek. (D. c. n.)

ZJAWISKA KABALISTYCZNE W HISTORYI.

Zgadzamy się na to wszyscy, że imiona są tylko przypadkowemi nabytkami człowieka, a przecie ileż to razy w życiu przypisujemy im jakieś szczególniejsze znaczenie. Czyż nie raz, zaledwie posłyszawszy imię jakiegoś nieznanego nam wcale człowieka, nie tworzymy sobie w duchu obrazu całej jego powierzchowności, nie domyślamy się nawet barwy jego oczu i włosów? A nie rzadkoż się zdarza, że taki wizerunek fantazyi odpowie potem aż do najdrobniejszych szczegółów osobie rzeczywistej? Czyż nie raz, opierając się na tej lub owej okoliczności podobnej, nie mielibyśmy ochoty przyznać słuszność zdaniu Le Maistra, który powiedział: „Imię nie jest tylko czczem słowem; nie jestto czapka przystająca do tej i do tamtej i do tysiącznej głowy. Imię to żywa idea, to zewnętrzna forma człowieka“.

Wszystko to dałoby się zastosować i do historyi. I w historyi potwierdza się niejednokrotnie dawne przysłowie „*Nomen et omen.*“ Nic dziwnego np. że pierwszy i ostatni król w szeregu Seleucydów panujących nad Syryą, nazywał się Antyoch, bo wszyscy Seleucydzi bez wyjątku używali tegosamego imienia.

Już szczególniejszą jest rzeczą, że pierwszy król Tyrn, ów przyjaciel mądrego króla Salamona, dostawiający cedrów na budowę świątyni Jerozolimskiej, nazywał się Hiram, a ostatni z kolei, pod którego panowaniem uległ Tyrus mieczowi Nebukadnezara, także nosił to imię, lubo od pierwszego aż do ostatniego Hirama nie powtórzyło się ono zresztą ani razu przez pięć stóleci. Że jeden Brutus nadał wolność Rzymianom, a drugi napróżno ją chciał ocalić, możnaby wziąć za proste igrzysko przypadku, gdyż tą razą imię pierwszego było właśnie najżywszym bodźcem do czynu dla drugiego. Samo imię Brutus uzbroiło morderczym sztyletem rękę bohatera pól filipijskich. Temci bardziej uderza, że ostatni cesarz rzymski Romulus Augustulus nosił imię pierwszego założyciela państwa, a zarazem w ironicznem zdrobnieniu imię pierwszego z cesarzów Rzymu, — jako też, że Konstanty rozpoczął, a po długim lat przeciągu również Konstanty zamknął, — długi szereg wschodnio-rzymskich cesarzów.

Podobne zjawiska powtarzają się niejednokrotnie i w historyi nowszych czasów. Pierwszym Hohenstauffem był Konrad, ostatnim Konradyn. Angielska dynastya Plantagenetów miała trzech Ryszardów, a każdy z nich na osobliwszą zasługuje uwagę. Pierwszym był Ryszard *Lwie Serce*, owa tylekrotnie opiewana „pociecha Anglii"; drugim ów łagodny i szlachetny Ryszard, który padł ofiarą dzikich wojen domowych, trzecim ów okrutny Ryszard Garbaty, który tak strasznemi środkami silił się położyć koniec tym wojnom.

Podobnież wieszcze że tak powiemy zjawiska przebijają się częstokroć w liczbach. W roku 800 włożył papież Leon koronę na głowę Karola W., a oto ośmiu następujących po nim książąt z jego rodziny nosiło tę koronę, wszyscy zaś byli wierutnemi zerami (8—0—0).

W roku 987 wstąpił Hugo Capet, hrabia małej przedtem prowincyi Isle de France, na królewski tron Francyi. Liczba ta przedstawia trzy cyfry, i trzy też linie kapetyńskiego szczepu rządziły Francyą aż do wybuchu rewolucyi. Dziewiątym monarchą pierwszej linii był Ludwik Święty, rycerz i męczennik krzyża św.; ósmym władcą w drugiej linii był Ludwik XII, mądry nieprzyjaciel Maksymiliana i ojciec Franciszka I; na siódmem miejscu w trzeciej linii stoi Ludwik XIV Wielki. Wszyscy ci trzej monarchowie położyli wielkie zasługi około chwały i potęgi narodu, i wszyscy trzej sprzyjali wielce stolicy apostolskiej. Przeczytajmy zaś rok wyboru pierwszego Kapetynga (987) z odwrotnej strony, a z przydatkiem jednego lat tysiąca, otrzymamy ów nieszczęsny rok 1789 — rok ery rewolucyjnej we Francyi i Europie.

Nie mniej osobliwe zjawiska okazuje także historya Anglii. Pierwszy król z domu Plantagenetów Henryk II, panował od roku 1154 do 1189. Przypuśćmy, że pierwsze dwie jednostki w obudwóch liczbach wymienionych oznaczają tegoż Henryka i jego wielkiego następcę Ryszarda *Lwie Serce*. Owoż na piątem miejscu po Ryszardzie widzimy Edwarda II, zwycięzcę pod Crecy i Poitiers, zdobywcę Francyi aż po samą Ligierę. Czwartym po nim królem był Henryk VI, pod którym wybuchła wojna Białej i Czerwonej róży. Osmym z kolei po Ryszardzie *Lwiem Sercu* wstąpił na tron ów najulubieńszy bohater Szekspira Henryk V, towarzysz Falstaffa, zwycięzca pod Agincourt. O dziewięć miejsc od niego jaśnieje postać wielkiej królowej Elżbiety, która z Anglii zrobiła pierwsze mocarstwo protestanckie.

Nie ubogą w podobne liczby wieszcze jest także historya Niemiec. W roku 1273 wstąpił Rudolf Habsburg na tron cesarski. Weźmy jednostkę w tej liczbie za wyobrażenie jegoż samego. Owoż drugim po nim panował jego syn Albrecht, pierwszy założyciel potęgi austryackiej. Po Albrechcie rządziło Niemcami sześciu cesarzów z innych dynastyj, a z siódmym, z Albrechtem II, powróciła dynastya Habsburgska na zawsze do korony cesarskiej. O trzy miejsca po Albrechcie II stoi Karol V, ów mocarz potężny, którego państwo nie znało nocy.

Rok 1519 jest rokiem koronacyi tegoż Karola V. Pod piątym jego następcą Ferdynandem II wrzała najzacięciej wojna trzydziestoletnia. Bezpośrednim następcą Ferdynanda II był Ferdynand III, pod którym zawarty został niekorzystny dla Niemiec traktat westfalski. Dziewiąty po nim cesarz Franciszek II zaniechał tytułu cesarza św. państwa rzymskiego, a przybrał tytuł dziedzicznego cesarza Austryi.

Więcej podobnych igraszek historyczno-kabalistycznych można się doczytać w wydanem przed kilką laty dziele francuskiem pod napisem: *Recherches sur les fonctions providentielles des dates et des noms dans les annales de tous les peuples.*

Telegrafia i meteorologia. We wszystkich krajach ucywilizowanych istnieją stacye meteorologiczne dla zbadania codziennych zmian powietrza. Nie uwzględniano dotąd przecież pożytku praktycznego spostrzeżeń meteorologicznych. Pierwsza Francya zwróciła na to uwagę przez zaprowadzenie systemu *Loverriera*. Z czternastu różnych miast Francyi nadchodzą do Paryża codziennie telegraficzne sprawozdania ze stanu barometru, ze zmiany temperatury, kierunku wiatru i t. p.; a dyrektor obserwatoryum astronomicznego podaje wszystkie daty codziennie do wiadomości publicznej. Nic nie może być bardziej nauczającego jak porównanie podobnych tabel meteorologicznych, bo za ich pomocą można widzieć niejako w każdej chwili, jak deszcz lub pogoda powstaje i rozprzestrzenia się po całym kraju. Wznoszenie się i spadanie barometru jest prawie w tej samej mierze ważnem dla robot polnych, dla zdrowia publicznego i żeglugi, jak wzrastanie i spadanie papierów publicznych dla świata finansowego. A cóż to za skutki możnaby osiągnąć pod tym względem, gdyby wzmiankowane tu urządzenie Francyi rozciągniono na cała Europę! Plan ten ma być już w wykonaniu. W taki sposób możnaby poznać codziennie stan całej natury napowietrznej, zapobiegać zbliżającym się nieszczęściom, zastosowywać do pory robotę w polu i w gospodarstwie. Dałaby się następnie wymiarkować tem teorya prądów powietrznych, wraz z wynikającemi z tego skutkami. Możnaby przewidzieć naprzód czyto upały czy słoty, i przyjść z czasem do wielu innych rezultatów, równie niespodziewanych jak użytecznych. Z ogłoszeniem tabel meteorologicznych w paryskiem obserwatoryum astronomicznem rozpoczyna się nowy okres dla całej fizyki ziemskiej. Francuskiemu rządowi należy się pierwszeństwo tak ważnego pomysłu.

Matka Szamyla. Autor angielskiego dzieła *Kaukasus and its People*, p. Moser, opowiada między innemi następujący wypadek: „Matka Szamyla używała wielkiego zachowania u swego syna, i nawet wielorako wpływała na jego rządy. Ufna tedy w swoje znaczenie, poważyła się ona raz wpuścić do syna posłów, przybyłych z hańbiącemi warunkami pokoju. Wysłuchawszy poselstwa, udał się Szamyl do moszei, i bawił w niej przez trzy dni i trzy nocy. Blady, wychudły, z zapuchłemi oczyma, ukazał się potem światu, i zgromadziwszy lud i Mirydów wokoło siebie, oświadczył iż wolą jest Ałły, aby jego matka za pośrednictwo w niecnym projekcie otrzymała sto plag. Biedna staruszka rzuciła się do nóg synowi, błagając o przebaczenie, lecz Mirydzi natychmiast ją pochwycili, i zdarli z niej zasłony, a Szamyl własną ręką jął odmierzać karę. Za piątem uderzeniem oddała ducha nieszczęśliwa. Wtedy Szamyl płacząc i jęcząc upadł na ziemię, a podniósłszy się wkrótce oświadczył, że pozostałych dziewiędziesiąt razów on sam odbierze. Jakoż stało się według jego rozkazu; a lubo ciało jego ciekło krwią pod plągami, nie skrzywił się ani razu. Posłowie otrzymali zlecenie odjechać i opowiedzieć, co na własne oczy widzieli." Od tego czasu nikt z podobnem poselstwem nie poawił się w Dargo.

Irlandzki gentleman. Według wyobrażeń Irlandczyków jest tylko ten prawdziwym gentlemanem, kto po uszy zabrnął w długi. „Co! ten człowiek gentlemanem!" — zawołał pewien Irlandczyk z indygnacyą, gdy w jego obecności wychwalano lorda B., słynącego z rzetelności. — „On w całem swojem życiu nie miał nigdy długu na sto gwineow." Przeciwnie mylord C. był pod tym względem prawdziwym ideałem irlandzkiego gentlemana — miał bowiem w dwójnasób tyle długów, ile czynił cały jego majątek. Mimo to żył on do śmierci z największą wystawnością, z najrozrzutniejszym przepychem. Raz przy sutej, strumieniami szampana oblanej uczcie, którą wyprawił w swoim zamku, wyrzucało mu kilku najpoufalszych przyjaciół, że niepotrzebnie tyle kosztów poniósł na ich przyjęcie. „Kochalibyśmy cię zarówno" — rzekli mu — „gdybyś zamiast szampanem uraczył nas był jedną lub dwoma szklankami ponczu." „Ach moi panowie," — odpowiedział lord wesoło — „myślałem już sam o tem, i nierazto postanawiałem przyjąć was ponczem, lecz to daleko więcej kosztuje!" — „Więcej?" zawołali przyjaciele, podnosząc w górę puhary, najwyborniejszym napełnione szampanem. „Nie inaczej, moi drodzy! Do ponczu potrzeba cytryn, a cytryny zprzedają się za gotowe pieniądze. Zrujnowałyby mię ze szczętem!"

Pieniądze — jestto młyn, w którymby każden chciał mleć; kres, do któregoby każden dążył; rzeka w którejby się każden kąpał; orzech, któryby każden gryzł; łąka, którąby każden kosił; suknia, w którąby każden się stroił; kęsek, za którymby każden gonił; półmisek, do któregoby każden zasiadał; narzeczona, którąby każden poślubił; kwiat, któryby każden wąchał; drzewo, któryby każden trząsł. — Nic w świecie nie sprosta sile pieniędzy. One opierają się wszystkim, zwyciężają wszystkich, niszczą i zacierają wszystko.

Flet olbrzymi. Dzienniki nowojorskie opowiadają następującą prawdziwie amerykańską bajeczkę: „Na pokładzie wielkiego paropływu amerykańskiego „*Isaac Newton*" robiono temi czasy próbę z pewnym olbrzymim instrumentem muzycznym, nazwanym *Kalyope*. Jestto właściwie żelazny flet pasterski olbrzymiej wielkości, którego klapy porusza siła parowa. Z głównego pieca maszyny okrętowej w sile czterechset koni dmie para w instrument, który oprócz wielu prześlicznych melodyj gra także *finale* z opery Łucya z Lamermor. Gra jego miała z jednomilowej odległości do tego stopnia przerazić mieszkańców Nowego Yorku, iż podali niezwłocznie prośbę do rządu, aby kapitan okrętu „*Newton*" nie śmiał grywać na swoim instrumencie, chyba będąc o cztery mile od miasta."

Stara przypowieść gallicka. Jeden z starożytnych pisarzy rzymskich przytacza następującą przypowieść dawnych Galów: „Cztery dobre matki porodzą najczęściej tyleż najgorszych córek, t. j. Prawda rodzi Nienawiść, Pomyślność, Pychę, Śmiałość, Niebezpieczeństwo a Przyjaźń poufna Lekceważenie przyjaciela."

Znamię głupoty. Kardynnł Krzysztof Madrutius zwykł był mawiać: „Nie tego powinniśmy zwać głupcem, kto głupstwo popełni, lecz tego, kto popełniwszy je, milczyć nie umie."

Żarty. — Kobiety więcej i starowniej ubierają się dla nieprzyjaciołek, niżli dla przyjaciołek.

Różnica między obiadem na wydaniu a panną na wydaniu jest ta, że obiad na wydaniu stygnie gdy się odwlecze, a panna przeciwnie.

„Czemu się pan nie żenisz z panną J., ona tak wykształcona, posiada tak wiele języków." — „To też ja się języków najbardziej boję."

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*